

## „I OCZEKUJĘ WSKRZESZENIA UMARŁYCH I ŻYCIA WIECZNEGO W PRZYSZŁYM ŚWIECIE”

„Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; wtedy zaś zobaczymy twarzą w twarz. Teraz poznaję częściowo, wtedy będę poznawał tak, jak i zostałem poznany” (1 Kor 13, 12). „Umiłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy to się ujawni, będziemy do Niego podobni; bo ujrzemy Go takim, jakim jest” (1 J 3, 2). Jesteśmy więc przeznaczeni do udziału w chwale Bożej; co więcej, dzięki nadziei chwała ta stała się już naszą własnością, a „nadzieja zawieść nie może” (Rz 5, 5), albowiem opiera się na mocy Boga, który zrealizował swoje obietnice poprzez zbawczą śmierć swego Syna, wskrzeszonego spośród umarłych (por. Rz 5, 1-11). Dusza przeobstwiona żyje zatem, już tu na ziemi, w radosnym oczekiwaniu na widzenie uszczęśliwiające. Oznacza to, że niesłychany dynamizm, mający swe źródło w samym Bogu, cechuje całą egzystencję chrześcijańską. A dynamizm ten z kolei zawiera w sobie to wszystko, co może doprowadzić człowieka do prawdziwego szczęścia, ukierunkowując go równocześnie do pełni owoców tego najwyższego daru: *et exspecto resurrectionem mortuorum et vitam venturi saeculi*.

W pełni teologalny charakter nadziei ukazuje się zwłaszcza wówczas, gdy się bierze pod uwagę jej wymiar subiektywny. Można by nawet mówić o szaleństwie nadziei w tym znaczeniu, w jakim Paweł mówi o szaleństwie czy też głupstwie przepowiadania (por. 1 Kor 1, 21). Albowiem mieć nadzieję w znaczeniu chrześcijańskim — *to oczekiwać Boga od Boga*. Ten, kto żywi nadzieję, spodziewa się szczęścia, albowiem polega na samym Bogu. Tym bowiem, co pozwala na szaleńczą odwagę nadziei, jest oparta na wszechmocnej miłości pewność udziału w „używaniu” (*fruitio*) samego Boga. Pewność ta, będąca, źródłem radości, opiera się na niepodważalnych obietnicach Bożych, potwierdzonych śmiercią i zmartwychwstaniem Chrystusa. Łaska Ducha Świętego daje temu żywe świadectwo w sercach wierzących. Stąd też ta właśnie pewność stanowi specyfikę nadziei teologalnej.



Słowa *Credo* kierują nas ku wymiarom eklezjalnym i eschatologicznym nadziei. Dotyka się tu samej tajemnicy Kościoła, który — zgodnie z głębokim ujęciem O. Clérissaca — jest „miastem i pustynią”. Chrześcijanin jest członkiem Kościoła; a przynależność ta konstytuuje jego byt chrześcijański: im głębiej jest przeżywana, tym bardziej osoba urzeczywistnia się jako osoba. Prymat osoby nie oznacza izolacji, a wspólnota osób, daleka od tego, aby pochłonąć byt ludzki w rzeczywistości społecznej i w niej go zatopić, pozwala dowartościować niepowtarzalną specyfikę każdego. Nie istnieje żaden naturalny równoważnik tej tajemnicy, jaką jest wznoszenie się całej osoby ku spotkaniu z Bogiem jednym i troistym, który przyjmie człowieka jak swoje dziecko i podzieli się z nim własnym szczęściem, pozwalając człowiekowi zanurzyć się we wspólnocie osób. Nadzieja jest więc równocześnie w pełni osobowa i kościelna — eklezjalna.

Dlatego powinno się także mówić o nadziei Kościoła ziemskiego. Wyłania się ona z niecierpliwego pragnienia pełnego objawienia się zwycięstwa Ukrzyżowanego, który wprowadza w tajemnicę swego Zmartwychwstania całą ludzkość odkupioną. Przypomnijmy sobie podniosłą wizję z końca *Apokalipsy* (rozd. 21): niebo nowe, ziemia nowa, nowe Jeruzalem i kres ucisków: „I otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żałoby, ni krzyku, ni trudu już odtąd nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły” (21, 4). Zwróćmy także uwagę na rozdział ósmy *Listu do Rzymian*: stworzenie oczekujące, poddane — nie z własnej chęci — marność, na skutek grzechu Adama, które wzdycha do objawienia się chwały synów Bożych (por. Rz 8, 18-25). Błogosławiona rana została w ten sposób na zawsze utrwalona w ludzkości: po objawieniu ewangelicznym niepokój nie przestanie towarzyszyć naszym dziejom. Choćby nawet pod niewłaściwą postacią, chęć wyzwolenia się i osiągnięcia chwały nie pozwoli człowiekowi usnąć i spocząć na laurach, jakby już nie był w stanie oczekiwania na lepszą ojczyznę (por. Hbr 11, 16).

Pomiędzy tymi dwoma aspektami nadziei, jakimi są: osobiste oczekiwanie szczęścia oraz oczekiwanie Kościoła nastawionego na *eschaton*, nie powinno się dopatrywać jakiegoś przeciwieństwa czy podziałów. Powtórzmy raz jeszcze: ochrzczony jest w tym wszystkim, co stanowi jądro jego osobistego powołania, członkiem Kościoła. Oba te aspekty są integralnymi częściami przedmiotu nadziei. Warto tu przypomnieć eklezjalny wymiar stwierdzenia św. Tomasza: dzięki zjednoczeniu w miłości można się spodzie-

wać szczęścia dla kogoś innego<sup>1</sup>. A przecież Kościół, jako tajemnica wspólnoty, jest równocześnie tajemnicą miłości.

\* \* \*

Teologalna nadzieja nie powinna nas prowadzić do niedocenia-  
nia wartości nadziei ludzkiej. Co więcej, to ona pozwala nam  
właściwie pojmować tę ostatnią. Pewność nadziei teologalnej znaj-  
duje swe oparcie w Bogu. Mimo to jednak nadzieja ta nie niweczy  
nadziei jako zasadniczej postawy człowieka przeżywającego swoją  
teraźniejszość. W oczekiwaniu dobra przyszłego, którego osiągnię-  
cie będzie wymagało walki i wysiłku, człowiek wyraża swoje czło-  
wieczeństwo. Tej ludzkiej nadziei brakuje jednak pewności, albo-  
wiem człowiek nie może, na skutek właściwych sobie ograniczeń,  
być absolutnym panem przyszłości. Doświadczenie tej skończo-  
ności w samym sercu nadziei jest niewątpliwie jednym ze źródeł  
różnorodnych mitów i utopii, pełniących funkcję zastępczą.

Dotykamy tu kwestii istotnego braku wielkich ideologii współ-  
czesnych oraz ich ateistycznego mesjanizmu. Czyż nie na płasz-  
czyźnie nadziei rozgrywa się aktualnie walka pomiędzy wiarą  
i bałwochwalstwem? W miarę, jak ludzka nadzieja czyni ze swe-  
go przedmiotu absolut, wkracza ona w nieunikniony konflikt z na-  
dzieją chrześcijańską. Współczesne ideologie ateistyczne przeja-  
wiają dwojaki nastawienie: najpierw dostrzec w nich można nie-  
malże nieograniczoną ufność w techniczną siłę człowieka, a na-  
stępnie odwrócenie dążeń wywodzących się z dziedzictwa judeo-  
chrześcijańskiego ku nowemu niebu i nowej ziemi w dążenie do  
przedmiotów czysto ziemskich i politycznych. A kiedy, wraz z do-  
świadczeniem niepowodzeń i nieprzewidzianych zupełnie okolicz-  
ności, znika iluzja, wówczas człowiek pogrąża się w beznadziej-  
ności. W ten sposób nasze niespokojne czasy oscylują, oszołomio-  
ne, pomiędzy marzeniami czy też coraz wyraźniej odczuwanymi  
złudzeniami a pokusą nihilizmu. Gorzkie doświadczenia współ-  
czesne czynią zbędną jakąkolwiek polemikę z pochodzącym od  
Feuerbacha zarzutem marksistowskim, zgodnie z którym nadzieja  
szczęścia wiecznego miałyby odwracać człowieka od jego zadań  
i nadziei doczesnych! Jak gdyby zmysł Absolutu nie był koniecz-  
ny, aby właściwie oceniać to, co względne! I jak gdyby pomieszanie  
tego, co względne, z Absolutem nie było największym kłam-  
stwem!

Wielkie ideologie współczesne, które zmobilizowały, ale i skon-  
fiskowały zarazem nadzieję ludzką, stały się pożywką dla aktu-

1 *Summa Theol.*, II-II, q. 17, a. 3.

alnych mesjanizmów. Jakaś grupa społeczna, albo nawet cała ludzkość powinna, poprzez wiedzę i technikę, przez walkę klas lub wojnę, dojść do urzeczywistnienia eschatologicznego królestwa Bożego na ziemi. Wszystkie te ideologie zakładają, że w immanencji historycznej ma się dokonać przyjście Królestwa, które stało się już królestwem Człowieka <sup>2</sup>.

\* \* \*

Ukazać braki — oznacza wyświecić wszystkie powiązania i konsekwencje objawienia nadziei. Trzeba przede wszystkim uwypuklić więź łączącą oczekiwanie Królestwa, nadzieję teologalną, z oczekiwaniem koniecznej odnowy — zawsze niepewnej i niedoskonałej, jako że tylko doczesnej — a także większej sprawiedliwości i pokoju na ziemi, będącego przedmiotem oczekiwań narodów. Odróżnienie królestwa Bożego od bardziej sprawiedliwej i braterskiej społeczności ludzkiej nie oznacza jakiegokolwiek ich oddzielenia ani, tym bardziej, ich wzajemnej opozycji. Co więcej, duchowe energie Królestwa wywierają ożywczy i wyświecający wpływ na promowanie wartości ludzkich. Łaska nie niszczy natury, lecz ją uzdrowia i wzmacnia, kiedy jest ona zraniona i osłabiona grzechem; łaska ją wychowuje i prowadzi do doskonałości. Podobnie teologalna nadzieja oczyszcza, utwierdza i podtrzymuje nadzieję ludzką. Obecnie chrześcijanie, świadomi daru nadziei, podejmują pilne zadania związane z budową rzeczywistości ludzkiej. Uwypuklając w sposób życiowy nadzieję Królestwa oraz dążenie do społeczeństwa bardziej godnego człowieka, Sobór Watykański II rzucił także na to zagadnienie wiele cennego światła <sup>3</sup>. Teologia jest jednak jeszcze daleka od wykorzystania całego bogactwa jego wypowiedzi.

\* \* \*

Nadzieja teologalna powinna uwzględniać doczesne nadzieje ludzkości: jest to jej pilne zadanie. Konieczne jest tu dostrzeżenie dwóch zagrożeń. Jedno wiąże się z „realizmem” politycznym, który stanowi jakąś cyniczną postawę wobec obecności zła, nędzy i niesprawiedliwości. Niedaleko od niego znajduje się postawa amoralności politycznej, zgodnie z którą rzeczy ludzkie są takie,

<sup>2</sup> Por. H. de Lubac, *La postérité de Joachim de Flore*, t. I-II, Paris 1978—1981.

<sup>3</sup> Trzeba by przede wszystkim wymienić tu rozdział VII *Lumen Gentium*, a zwł. n. 48, oraz n. 39 *Gaudium et Spes*.

jakie są, udział zła jest w nich olbrzymi i nie da się tutaj niczego zmienić dogłębnie. Polityka byłaby w tym ujęciu czymś w rodzaju techniki kierowania tym zwierzęciem opanowanym przez namiętności, jakie nazywa się człowiekiem. Ten amoralizm wywodzi się u wielu z pesymizmu i braku nadziei. Człowiek kapitułuje wobec zalewu zła i gwałtu, albowiem nie wierzy w przemieniającą moc łaski i miłości. Jest to grzech przeciwko nadziei.

Drugie zagrożenie jest bardziej subtelne, albowiem wyrasta z dążeń wspaniałomyślnych i szlachetnych. Pojawia się ono w niektórych postaciach „teologii wyzwolenia”, a polega na niewidocznym przekształcaniu nadziei teologalnej w rzeczywistość czysto ziemską i na przeobrażaniu w ten sposób królestwa Bożego w królestwo tego świata. Radykalnie wywrócony zostaje tutaj teologalny porządek zbawienia, a dzieje się to pod przykrywką miłości i służby bliźniemu. Dochodzi do prawdziwej tragedii: pragnie się uzdrowić zło nędzy poprzez zło duchowe. Przeróżające jest tu samo pomieszanie przedmiotów. Zapomina się przy tym także o tym, że oderwanie państwa ziemskiego od niebiańskiej rzeczywistości królestwa Bożego utożsamia się z wydaniem tego pierwszego na pastwę władzy Księcia tego świata.

Wobec tych dwóch zagrożeń chrześcijanie współcześni powinni zdawać sobie sprawę z nadziei, która jest w nich (por. 1 P 3, 15). Mając na uwadze to wielkie powołanie, dobrze będzie odczytać na nowo to, co Paweł VI napisał w 1968 r. w swym *Wyznaniu Wiary*:

„Wyznajemy również, że królestwo Boże, mające tu na ziemi początek w Kościele Chrystusowym, nie jest z tego świata, którego kształt przemija, i że wzrostu Królestwa tego nie można uważać za to samo, co postęp kultury ludzkiej, czy też wiedzy lub techniki, lecz że wzrost ten dotyczy wprost coraz głębszego poznawania niedościgłych bogactw Chrystusowych, coraz usilniejszego pokładania nadziei w dobrach wiecznych, coraz żarliwszego odpowiadania na miłość Bożą i wreszcie coraz obfitszego szerzenia się między ludźmi łaski i świętości. Ta sama miłość skłania również Kościół do ciągłej troski o prawdziwe korzyści ludzi, gdy chodzi o dobra doczesne. Albowiem chociaż nie przestaje on przypominać swym dzieciom, że tu na ziemi nie mają trwałego miasta, to jednak pobudza je, aby wedle swych warunków życiowych oraz zasobów przyczyniały się do wzrostu swego ziemskiego państwa, aby popierały sprawiedliwość, pokój i zgodę braterską między ludźmi i aby udzielały pomocy biedniejszym i nieszczęśliwszym braciom.

Usilnej troski, z jaką Kościół, Oblubienica Chrystusowa, odnosi się do potrzeb ludzkich, do ich radości i oczekiwań, boleści i tru-

dów, nie należy poczytywać za coś innego, jak za gorące pragnienie towarzyszenia im, aby oświecać ich światłem Chrystusa i aby gromadzić oraz jednoczyć wszystkich w Nim, jedynym ich Zbawicielu. Nigdy zaś nie należy pojmować tej troskliwości w tym sensie, jak gdyby Kościół upodabniał się do spraw tego świata, albo jakby słabnął w samym zapale, z jakim wyczekuje Pana i Jego wiekuistego Królestwa”.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC